


KATARZYNA STRAWIŃSKA



Ptaszynka

BRACIA DAVIES #1



Copyright © 2023
Katarzyna Strawińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Dominika Kalisz

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-121-0

KATARZYNA STRAWIŃSKA

PTASZYŃKA

BRACIA DAVIES #1

OŚWIĘCIM 2023

Dla wszystkich moich cudów, Anthony Davies jest cały Wasz.

PROLOG



Anthony

Czy byliście kiedyś zakochani tak mocno, że bolało? Może nie powinienem zaczynać tej historii w ten sposób, ale nie potrafiłem się oprzeć. To jak, byliście?

Ja byłem i o słodka rozpaczy – nic się nie zmieniło. Nie twierdziłem, że to źle, mimo bólu, jaki odczuwałem. Uważałem ten ból za konieczność, która miała mnie uświadomić, jak bardzo byłem zakochany. A moja miłość ściągała mnie na samo dno rozpaczy, mimo to nie zmieniłbym niczego. Jeśli przyszłoby mi zdecydować, to bezapelacyjnie dałbym się postrzelić ponownie, by trafić do tamtej sali szpitalnej i na nowo móc poznać tę kobietę. Cholera, pozwoliłbym przyszyć się do tamtego łóżka nawet na dłużej – jeśli to miałoby na nowo połączyć nasze drogi. Pomimo bezradności, złości, przerażenia i wszystkiego, z czym musiałem się zmierzyć – z czym oboje musieliśmy się zmierzyć, zrobiłbym to wszystko jeszcze raz. Zrobiłbym to tysiące razy, żeby na nowo zakochać się w jej głosie.

Zrobiłbym to, żeby ją ochronić.

Zrobiłbym to, nawet jeśli słuchanie *Love On The Brain* bolało mocniej niż rana postrzałowa.

Zrobiłbym to, bo tylko przy niej miłość wymykała się wszelkim definicjom.

ANTHONY DAVIES



Hope

– Wstawaj do pracy, mała – powiedział rozespany Noah. – Twój budzik mnie wykończy – jęknął.

Uniosłam leniwie powieki, krzywiąc się na ból pleców wywołany spaniem na zapadającym się materacu.

Byłam pewna, że przypomniałam Noahowi, żeby poprawił nieustannie wypadające deseczki, ale być może jedynie mi się wydawało. Istniała również możliwość, iż mężczyzna wciąż trzymał się swojej wersji, i uważał, że jemu należy się lepsze miejsce. Pod nim faktycznie materac zapadał się bardziej i również narzekał na ból pleców, ale nie zmienia to faktu, że mnie także źle się spało. Powinnam była zwrócić mu uwagę i poprosić o naprawę stelaża jeszcze raz, ale zrezygnowałam. Wystarczyłoby, abym wcześniej pomyślała i nie zgodziła się na zmianę stron.

– Już wstaję. – Westchnęłam, co miałam w zwyczaju robić o świcie.

Przez chwilkę, ale dosłownie chwileczkę, pozwoliłam sobie pomruczeć z nosem wbitym w poduszkę, coś o tym, jak bardzo miałam dość swojego życia i wstawania o poranku.

Noah zaśmiał się w reakcji na moje marudzenie, po czym bezlitośnie zerwał ze mnie kołdrę i okrył się nią po same uszy.

– Musisz zbierać się szybciej, bo nie zdążysz na metro i będziesz musiała iść pieszo.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na niego pytająco, ale jedyne, co dostrzegalam, to jasne loczki błędzące po poduszce. Wzięłam subtelny wdech przez nos, po czym powoli wypuściłam powietrze przez usta.

– Miałeś mnie zawieźć – przypomnialam mu.

Westchnął zrezygnowany, uświadamiając mi, że w rzeczywistości nie miał w planach wstać i spełnić swojej obietnicy. Sama sobie byłam winna, bo czego ja się po nim spodziewałam? Znałiśmy się od dłuższego czasu i nie było zaskoczeniem, że Noah dużo mówił, a robił zdecydowanie mniej.

Niekiedy irytował mnie tak bardzo, że miałam ochotę wystawić jego rzeczy za drzwi, ale nie mogłam.

Wspólnie opłacaliśmy mieszkanie – przynajmniej do momentu, w którym Noah miał pracę. Poczyszczające było jego kieszonkowe – które wysyłała mu matka – i stażowe ze szpitala. Dzięki temu wciąż mógł chociaż płacić za media i dokładać się do rachunków. Sama nie mogłabym sobie pozwolić na utrzymywanie całego mieszkania, nawet w tak mało przyjemnej okolicy, szczególnie, że spłacałam również kredyt studencki.

Miałam oszczędności, ale nie były one znaczącymi sumami. Dlatego musiałam znosić współlokatora.

– Może jutro? – mruknął sennie, gdy ja wybierałam ubrania z szafki.

– Może być – zgodziłam się, świadoma, że znów mnie wystawi.

– Przepraszam skarbie, ale piąta nad ranem nie jest moją godziną. – Leniwie przekręcił się w bok i wystawił rękę spod kołdry.

Podeszłam i chwyciłam jego palce, bo tego właśnie oczekiwał. Wychylił się i złożył delikatny pocałunek na mojej dłoni w ramach przeprosin.

– To nic, nie przejmuj się.

Wysłałam z sypialni, kierując się prosto do łazienki. Błyskawicznie doprowadziłam się do porządku, co chwilę sprawdzając godzinę na telefonie. Mimo narzuconego sobie tempa szło mi mozolnie. Chciałam jedynie zyskać kilka chwil więcej, aby móc pooddychać bez stanika uciskowego, w który się codziennie wciskałam.

Wysłałam z łazienki w niedosuszonych włosach, które przykleiły się do mojej wilgotnej szyi. W podskokach zakładałam białe skarpetki. Miałam już iść w kierunku korytarza, gdy do moich uszu dobiegł donośny głos współlokatora:

– Hope, masz jeszcze pięć minut. Zrobisz mi śniadanie?

Stałam jak wryta. Mój wzrok mimowolnie powędrował w kierunku zegara ściennego, wiszącego nad czteroosobowym stołem. Nie mogłam uwierzyć, że zapytał o coś takiego. Uniosłam ręce i usiłowałam sobie wyobrazić, jak zaciskam palce na szyi Noaha, a jego twarz czerwienieje. Gdyby stał obok to nic, absolutnie nic, nie uchroniłoby go przed moim gniewem.

Wzięłam głęboki wdech i opuściłam ręce wzdłuż ciała, a te odbiły się od moich ud z plaśnięciem.

– Proszę – dodał po chwili.

Wtedy straciłam wszelkie nadzieje pokładane w tamtym dniu. Dopiero co zaczęło świtać, a ja miałam dość. Mimo to ruszyłam w kierunku kuchni. Wyciągnęłam wszystkie potrzebne składniki z lodówki oraz szafek, by zrobić klasyczne tosty z serem. Podłączyłam grilla do prądu, od razu ustawiając na nim maksymalne grzanie. Przygotowane grzanki włożyłam do środka, po czym zamknęłam pokrywę urządzenia, odwracając się w kierunku zegarka. Zagryzłam boleśnie wargę, stukając paznokciami w blat kuchenny.

Dopiero gdy usłyszałam znajome skwierczenie oznaczające stopienie się sera, wróciłam myślami do tostów. Co zabawne Noah również usłyszał ten dźwięk i jęknął, jakbym sprawiała mu nieopisaną przyjemność.

Przełożyłam tosty na talerz, a gdy usiłowałam sięgnąć do kabla w celu wyjęcia wtyczki z gniazdka, pokrywa opiekacza spadła mi na dłoń.

– Ugh... – jęknęłam, kucając.

Resztkami nadziei oczekiwałam jakiegokolwiek reakcji Noaha, ale z marnym skutkiem. Zacisnęłam powieki, gdy do oczu napłynęły mi łzy, po czym schowałam poparzoną dłoń między udami. Zapraǳnęłam rzucić wszystko w cholerę i odszukać maść chłodzącą, jednakże jedno szybkie spojrzenie na zegar przywróciło mnie do porządku. Wstałam, machając dłonią, aby jakkolwiek sobie ulżyć. Talerz z kanapkami położyłam na stole, ignorując burczenie w brzuchu.

Ostatnim, co zrobiłam przed wyjściem z domu, było zawołać do Noaha:

– Śniadanie masz na blacie! – Szybko przetarłam wilgotne policzki.

– Jesteś cudem! – odkrzyknął.

Zacisnęłam powieki, zirytowana bezczelnością mężczyzny.

Wyszłam z mieszkania i biegiem pokonałam schody. Przeklinałam sama siebie za to, jak dawałam się wykorzystywać, a najbardziej obawiałam się konsekwencji, jeśli przez swój brak asertywności spóźniłabym się na metro.

Zdyszana, w ostatniej chwili, wbiegłam do odpowiedniego wagonu i precyzyjnie sięgnęłam się pomiędzy ludźmi. Wybrałam miejsce stojące przy oknie, w końcu pozwalając sobie na złapanie oddechu. Na nowo poczułam palący ból, na wierzchu ręki, którą dyskretnie pozwoliłam sobie obejrzeć. Widok kilku pęcherzy wcale mnie nie pocieszył, ale odwrócił moją uwagę na tyle, że nie zauważyłam mężczyzny wciskającego się w moje plecy. Przynajmniej do momentu, w którym zaczęło być to natarczywe.

Zerknęłam na niego kątem oka, usiłując dać mu znać, że nie podobał mi się taki kontakt fizyczny. Całkowicie to zignorował,

a gdy zrobiłam pół kroku w przód, aby odzyskać upragnioną strefę komfortu, znów się nachalnie przysunął. Wzięłam wdech, dłoń położyłam na pionowej poręczy. Zacisnęłam powieki, gdy poczułam ciepło owego mężczyzny na mojej ręce.

Musnął delikatnie moją skórę małym palcem, co całkowicie mnie sparaliżowało. Wstrzymałam oddech, usiłując wyobrazić sobie inne, lepsze miejsce, zanim moje wargi zadrżałyby od szlochu.

Powinłam była coś zrobić. Powiedzieć cokolwiek, albo poprosić kogoś o pomoc. Tak bardzo nie chciałam czuć jego ciała przy swoim, jego zapachu, ani oddechu na karku. Ale wiedziałam, że to potrwa tylko chwilkę i chyba tylko dlatego niczego nie zrobiłam. Pozwoliłam na to wszystko, bo zostałam nauczona, jak radzić sobie z niechcianym dotykiem, zostawiającym tak palące ślady na sercu. Czułam, że muszę to znieść, chociaż drżałam i dusiłam się wonią jego perfum.

Proszę, niech się odsunie, niech przestanie.

Proszę.

Odzyskałam oddech dopiero w momencie zatrzymania się transportu publicznego na stacji. Rozchyliłam delikatnie powieki i zerwałam się pędem do otwieranych drzwi. Wypadłam na peron, łapiąc z trudem powietrze. Czułam się brudna, a ten cały bałagan osiadł na moich płucach tak mocno, iż myślałam, że upadnę. Moje nogi nagle zdawały się być jak z ołowiu, a po policzkach niekontrolowanie płynęły łzy. Pociągnęłam nosem, usiłując odgonić wszystkie złe myśli.

Wyjęłam telefon z kieszeni spodni, prawie go miażdżąc, po czym spojrzałam na ekran.

– Cholera jasna – przeklełam pod nosem i ruszyłam biegiem przed siebie.

Wierzchem zdrowej ręki otarłam policzki.

Płuca paliły mnie żywym ogniem, gdy pokonywałam luksusową dzielnicę prowadzącą do prywatnego szpitala, w którym miałam wątpliwą przyjemność pracować. Absolutnie nie chodziło mi o posadę sprzątaczkę, a o personel i mojego szefa. Przede wszystkim szefa.

Przemknęłam przez blokadę dla samochodów, wsłuchując się w śmiech ochroniarza, który zapewne był reakcją na mój manewr.

– Dzień dobry! – przywitałam go w pośpiechu.

– Jeszcze nie ma twojego szefa, panienko! – krzyknął rozbaawiony. W odpowiedzi uniosłam kciuk.

Po chwili ten sam palec przyłożyłam do czytnika linii papilarnych, aby odblokować drzwi.

Niemalże od razu uderzył we mnie zapach leków, a szpitalna biel poraziła mnie po oczach. Odetchnęłam, po czym ruszyłam w kierunku piętra. Pokonywałam schodki jeden za drugim, modląc się do Stwórcy, aby nie postawił na mojej drodze nikogo, kto mógłby wyciągnąć jakiegokolwiek konsekwencje za moje pięciominutowe spóźnienie.

Prawie uśmiechnęłam się na widok szerokich drzwi prowadzących na właściwy oddział. Złapałam za klamkę, a wtedy zupełnie niespodziewanie drzwi otworzył również ktoś inny, z drugiej strony. Z tą różnicą, że ten ktoś zrobił to z taką siłą, że uderzyły one z impetem prosto w mój nos. Zachwiałam się i upadłam, przyciskając dłoń do nosa, z którego zaczęła lecieć krew.

– Co tak pierdolnęło? – Usłyszałam niski, męski głos.

– Aaron, nie teraz – odpowiedział mu inny mężczyzna, również niską, ochrypłą tonacją.

Przelknęłam ślinę, gdy drzwi zostały zamknięte, a przede mną stanęło dwóch postawnych mężczyzn. Jeden z nich miał dopasowaną czarną koszulę, której rękawy zostały podwinięte

do łokci. Czarne, idealnie skrojone spodnie od garnituru oraz eleganckie buty wypolerowane na błysk. Ten drugi z kolei miał czarne spodnie w wojskowym stylu, glany i bluzkę z długimi rękawami, opinającą jego umięśnione ciało.

– Och, to tak pierdolnęło – powiedział drugi z mężczyzn.

Uniosłam wzrok na ich twarze, następnie skupiłam się na facecie w garniturze, z burzą loków na głowie, ponieważ to on się odezwał.

Przez ich twarze przebiegły jednakowe grymasy zmartwienia, ten w oficjalnym stroju ukucnął przy mnie.

– Żyjesz mała? – zapytał, przechylając delikatnie głowę w prawo. – Nie chciałem cię uderzyć.

Drugi z mężczyzn również ukucnął, następnie podał mi chusteczkę, którą od razu przyłożyłam do nosa.

– To nic, zwalę na pana swoje dzisiejsze spóźnienie do pracy.

– W spóźnianiu się do pracy jestem najlepszy, Aaron to potwierdzi. – Skinął ruchem głowy na swojego, jak mi się wydawało, kolegę.

Obydwaj się zaśmiali, wstając. Loczek wyciągnął przed siebie dłoń, którą niepewnie chwyciłam. Pomógł mi wstać. Musiałam przyznać, że uwaga, jaką na mnie skupili, była odrobinę natarczywa. Aaron wlepił we mnie mroczne spojrzenie, zupełnie jakby się nad czymś zastanawiał.

Loczek oderwał wzrok od mojej twarzy, wpatrując się w moją poparzoną rękę. Uśmiechnął się pod nosem, po czym pokazał ranę kumpłowi.

– Pechowy poranek, co? – zapytał mnie ten, którego imię jeszcze nie padło.

– Można tak powiedzieć, proszę pana – odparłam, cały czas przyciskając chustkę do nosa, czułam, że krwawienie zaczęło ustępować.

– To dobre miejsce dla tak wypadkowych osób. – Wzruszył ramionami. – Dla studentki medycyny to dobra praktyka.

– Och nie, ja tu tylko sprzątam. – Posłałam im cierpki uśmiech, który odwzajemnili, wymieniając spojrzenia.

Aaron otworzył przede mną drzwi, zgrywając gentelmana. Nie miałam innego wyjścia, więc przemknęłam przez próg i ruszyłam korytarzem do sali pielęgniarek, gdzie zazwyczaj zostawiałam swoje rzeczy. Niespodziewanie obaj poszli za mną, przez co przeszły mnie dreszcze. Moją uwagę od idącej za mną dwójki, skutecznie odwrócił kolejny donośny, męski głos dobiegający z pomieszczenia, do którego zmierzałam. Zatrzymałam się w pół kroku.

– Nie obchodzi mnie to! – krzyk rozniósł się echem po korytarzu. – Ma mieć całodobową opiekę. – Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz, pod wpływem którego zrobiłam krok wstecz.

Zdecydowałam się na przeczekanie kłótni. Ostatnie czego potrzebowałam, to znalezienie się pośrodku nerwowej sytuacji.

– Panie Davies, proszę o wyrozumiałość. – Po korytarzu rozniósł się stłumiony głos oddziałowej.

– Nie interesują mnie pani obawy, mam świadomość waszego skorumpowania – zarzucił jej, nie kryjąc zirygowania. – Proszę wyznaczyć jedną odpowiedzialną osobę, a zakończymy temat – dodał zdecydowanie ciszej. W jego wypowiedzi wyczułam groźbę, co zmusiło mnie do wykonania kolejnego kroku wstecz, wskutek czego uderzyłam o klatkę piersiową mężczyzny w eleganckiej, czarnej koszuli. Niemal natychmiast od niego odskooczyłam, obracając się w jego stronę i posyłając mu wymuszony przeproszający uśmiech. Zrobiłam krok, usiłując go wyminąć, ale zanim zdążyłam to zrobić, zostałam złapana w tali i unieruchomiona.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał ten w garniturze.

– Muszę iść do łazienki – rzuciłam na poczekaniu. – Proszę mnie przepuścić.

Odpowiedziały mi ich śmiechy, a gdy usiłowałam się wyrwać z silnego uścisku, zostałam przerzucona przez bark Aarona. Szarpnęłam się, próbując się wyrwać. Następnie zaczęłam się wić, aby dać sobie szansę na ucieczkę. Za żadne skarby nie rozumiałam, dlaczego prowadzili mnie prosto do miejsca, od którego chciałam być jak najdalej.

Mój zapał do ucieczki ostudził widok drugiego z mężczyzn, który wyciągnął pistolet z kabury ukrytej pod marynarką. Nie mogłam pojąć, jakim cudem nie zauważyłam wcześniej, że ma broń. Przekrzywił delikatnie głowę w prawo, bawiąc się pistoletem, po czym przycisnął palec wskazujący do swoich ust, nakazując mi tym gestem, bym była cicho. Serce podeszło mi do gardła. Zgodnie z jego wolą zamilkłam, ale nie potrafiłam stłumić drżenia warg. Zauważywszy to, wyciągnął dłoń ku mojej twarzy i pieszczotliwie pogładził mój policzek. Ten gest sprawił, że zaczęłam szlochać.

Brunet nieustannie szedł za mną, wbijając swój przeszywający wzrok w moje oczy. Czułość jego gestów i mordercze spojrzenie nierealnie ze sobą kontrastowały. Usiłowałam przestać płakać, ale pistolet w jego dłoniach zupełnie mi tego nie ułatwiał.

Dopiero w pokoju pielęgniarek zostałam odstawiona. Od-ruchowo zrobiłam krok w tył na widok trzeciego, barczystego mężczyzny w garniturze, który, słysząc mocne kroki, zwrócił się w naszym kierunku. Czarny materiał okalał jego mięśnie, a w dłoni znajdowała się broń. Chciałam się cofnąć, ale wpadłam na klatkę piersiową faceta, który mnie tu przyniósł. Łapałam rwane oddechy, spoglądając na siedzące sztywno pielęgniarki.

– Matthew, zobacz, kogo znalazłem – zaczął wesoło Loczek.
– Całkiem ładna niezdara.

Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz, gdy określił mnie tamtym mianem. Zacisnęłam powieki, kiedy Matthew zbliżył

się do mnie. Uderzyłam plecami o pierś mężczyzny, nieustannie cicho szlochając.

Matthew stał blisko mnie. Czułam to całą sobą i nie musiałam uchylać zaciśniętych powiek, aby się przekonać.

– Otwórz oczy – rozkazał.

Niespiesznie wykonałam polecenie, wpadając prosto w jego niemalże czarne tęczołki. Spojrzał na mnie jak wąż gotowy do ataku, po czym uniósł pistolet i lufą odgarnął włosy z mojego czoła. Mogłabym przysiąc, że jego wargi wygięły się na sekundę w delikatnym uśmiechu, gdy zadrżałam.

– Proszę... – szepnęłam, odchylając głowę.

– Jak masz na imię? – zapytał przeraźliwie niskim tonem, sunąc pistoletem wzdłuż mojej kości policzkowej.

– Hope. – Żółć podeszła mi do gardła, gdy bronią otarł łzy spływające po moich policzkach.

Zacisnęłam powieki, a z gardła oprawcy wypłynął ochryply śmiech.

– Zabawne, że to akurat nadziei nam potrzeba – zastanowił się na głos, nawiązując do mojego imienia, po czym się wyprostował. – To co, pani Jones, ta mała się nadaje? – zwrócił się do mojej przełożonej.

Rozszerzyłam oczy w panice, błagając ją spojrzeniem, aby się nie zgadzała.

– Tak, panie Davies. Hope jest bardzo pomocna – powiedziała jednym tchem, nawet nie spoglądając w moim kierunku.

Matthew spojrział na mnie kątem oka, a potem skinął głową w kierunku drzwi, dając jakiś znak pozostałym mężczyznom.

Zostałam złapana za ramię i pociągnięta w kierunku wyjścia, a potem zaciągnięta korytarzem do jednej z sal. Dopiero gdy zatrzasnęły się za nami drzwi, poczułam otaczający mnie chłód i panikę bijącą z mojego serca. Cała się trzęsłam, spoglądając na trzy postawne ciała przede mną. W końcu mój wzrok padł na

mężczyznę na łóżku szpitalnym. Zmarszczyłam brwi, analizując sytuację.

– Ale ja się nie znam na pielęgniarstwie – rzuciłam pośpiesznie, opuszczając ręce wzdłuż ciała, co spotkało się z prychnięciami.

Matthew skinął głową, a Aaron od razu ruszył w wyznaczonym kierunku. Przycisnęłam obie ręce do brzucha. Aaron po chwili znalazł się za mną. Jedną ręką złapał mnie w tali, a drugą ścisnął moją żuchwę, dbając, abym patrzyła prosto na Daviesa. Usiłowałam się miotać, co tylko spowodowało wzmocnienie uścisku i sprawiło mi ból. Jęknęłam, czując szorstkie palce wbijające się jeszcze mocniej, co miało przywołać mnie do porządku.

Matthew ruszył w moim kierunku, przycisnął pistolet do mojego czoła. Zaciśnęłam powieki, a w moich oczach znowu zgromadziły się łzy. Nie upadłam tylko dlatego, że Aaron mocno mnie trzymał.

– Proszę, nie zabijaj mnie – załkałam, trzęsąc się jak osika.

– Nie zrobię tego, jeśli mi coś obiecasz – oświadczył. – Gwarancją twojego życia jest życie tego mężczyzny na łóżku. Będziesz przychodziła tu codziennie i pilnowała pod naszą nieobecność, aby nikt niepożądany nie wszedł do tej sali. Będziesz miała na oku każdą osobę, która przekroczy próg. Rozumiesz? – zapytał.

– Tak – szepnęłam, gdy docisnął broń mocniej do mojej skóry. – Proszę...

– Przysięgnij.

– Przysięgam – wydukałam.

– Aaron, puść ją – rozkazał Matthew, przy okazji chowając pistolet. – U nas nie ma umów, nie ma kamer i kontroli. Będziesz o niego dbać, bo mi to przysięgłaś, a jeśli zawiedziesz, spotka cię los gorszy od śmierci.

Ogarnęła mnie niesamowita ulga, gdy mężczyzna zabrał ręce z mojego ciała.

Wzięłam głęboki wdech, patrząc uważnie, jak Matthew chował broń do wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym poprawił poły odzieży. Otarłam oba policzki, po czym przesunęłam się lekko w prawo.

Kiedy wydawało mi się, że zbierają się do wyjścia, ten z loczkami zabrał moją torbę.

– To zostaje za drzwiami – oświadczył.

Nie miałam siły się sprzeczać, ani dyskutować. Po prostu liczyłam, że moja własność faktycznie będzie na mnie czekała na korytarzu. Matthew podszedł do śpiącego mężczyzny i przelotnie dotknął jego ramienia. Gdy ponownie na mnie spojrzął, zacisnął szczękę. Pozostali mężczyźni opuścili pomieszczenie bez zbędnych słów, jednak gdy najbardziej przerażający z nich miał wyjść, zatrzymał się na moment obok mnie i spojrzął w moje oczy z nieopisaną wyższością.

– Jesteś mądra, prawda? Nie zmusisz mnie do udowodnienia, że dotrzymuję słowa? – zapytał.

– Nie zmuszę, proszę pana – odparłam potulnie.

Zerknął na mnie z powątpiewaniem, a jego brew podjechała do góry. Uniósł dłoń i poklepał mój policzek, po czym wyszedł, zostawiając po sobie nieopisane napięcie.

Westchnęłam, czując, jak traciłam siłę w mięśniach. Musiałam przymknąć powieki i ukucnąć, aby nie upaść z tego nadmiaru wrażeń. Wplotłam palce we włosy i przeczesalam je w nerwowy sposób.

– Nie panikuj, przecież cię nie zabił. – Pomyślałam na głos, oddychając głęboko, by się uspokoić.

Wstałam i ruszyłam w kierunku szpitalnego łóżka. Poświęciłam mężczyźnie sekundę swojej uwagi, po czym złapałam w palce jego kartę medyczną.

– Więc nazywa się pan Anthony Davies – zaczęłam. – I trafił pan tu, z powodu... – przeciągnęłam ostatnią literę, odszuku-

jąc pożądaną przeze mnie informacji. – No tak. – Pstryknęłam palcami. – Rana postrzałowa. Mogłabym się zdziwić, gdyby nie tamci, którzy przed chwilą do mnie celowali. – Uśmiechnęłam się ponuro.

Odłożyłam kartę na miejsce i podeszłam bliżej Anthony'ego. Leżał tak spokojnie, że mogłabym podejrzewać, iż już dawno nie żył.

Omiotłam wzrokiem jego nagie, umięśnione ramiona spoczywające wzdłuż ciała. Jego opalenizna kontrastowała ze śnieżno-białą pościelą. Anthony miał ciemne włosy i wyraźnie zarysowaną linię żuchwy. W karcie informacyjnej było napisane, że ma trzydzieści lat, wyglądał na tyle.

Przez chwilę skupiałam się na mnóstwie kabelków podłączonych do jego rąk, które kontrolowały funkcje życiowe. Kilka przewodów było przytwierdzone do klatki piersiowej, zaraz nad bandażem opinającym jego szeroką pierś.

Musnęłam palcem wierzch maski tlenowej, która wypełniała się parą z każdym oddechem mężczyzny.

Przyłapałam się na tym, że nie mogłam przestać na niego patrzeć.

Nadal drżałam, targało mną wiele emocji. Bałam się, ale było w nim coś tak kojącego, że nie potrafiłam się powstrzymać od muśnięcia opuszką palca po jego gładkim policzku. Usłyszałam hałas, wystraszyłam się i przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej.

Pospiesznie spojrzałam w kierunku drzwi, przymknęłam powieki i złapałam mocny oddech przez nos, rozbawiona swoim zachowaniem.

– Ktoś mówi do pana Tony? Chyba nie, prawda? – zapytałam samą siebie. – Zdecydowanie wygląda pan bardziej na Anthony'ego niż Tony'ego. – Usiłowałam żartować, a w międzyczasie zajęłam miejsce na rozkładanym fotelu w rogu pomieszczenia.

Przez chwilę siedziałam w ciszy i bawiłam się swoimi palcami, ale tak dawno nikomu się nie zwierzałam, że nie potrafiłam się powstrzymać, gdy obok mnie leżał bierny słuchacz. Zagryzłam dolną wargę, spoglądając na niego kątem oka. Westchnęłam, po czym zaczęłam mówić.

– Jestem Hope, proszę pana. – Przez chwilę zastanawiałam się, czy czasem nie straciłam resztek zdrowego rozsądku. – Nie lubię swojej pracy, ani szefa. – Mimowolnie się wzdrygnęłam. – Bola mnie plecy przez mojego współlokatora, który kazał mi spać na zapadniętym materacu, co jest też moją winą, bo nie potrafiłam powiedzieć nie.

Przesunęłam dłońmi po materiale moich ciemnych jeansów, i mimowolnie zerknęłam na pęcherze na dłoni. Uniosłam wzrok na Anthony'ego i przygryzłam zębami dolną wargę.

Nie miałam nikogo, kompletnie nikogo, kto mógłby mnie wysłuchać. Może i nie powinnam była mówić do tego konkretnego człowieka, ale przecież mnie nie słyszał. Potrzebowałam jedynie wyrzucić z siebie wszystkie złe emocje. Chciałam w końcu wyzbyć się tego, co tak bardzo przygniatało mnie do ziemi. Tego, co sprawiało, że przestawałam się uśmiechać, co obdzierało mnie z młodości i sprawiało, że czułam się, jakbym miała sześćdziesiąt lat, zamiast dwudziestu. Chciałam wyrzucić z siebie wszystko, co wydzierało blask moich oczu i zastępowało go nieznosną nicością.

– Jestem głodna, proszę pana, a nie wzięłam ze sobą niczego do jedzenia – mruknęłam pod nosem. – Chyba nie mogę stąd wyjść, żeby coś kupić. Wolę nie sprawdzać, co by się stało, gdyby ktoś tu wszedł pod moją nieobecność. – Uśmiechnęłam się smutno. – Mieszkam z takim jednym, ma na imię Noah. Poznaliśmy się przez przypadek, ale on chyba nie jest wobec mnie fair. Przestał dokładać się do rachunków, które powinniśmy płacić na pół. Martwi mnie to, bo wszystkie pieniądze, które odłoży-

łam podczas rocznej przerwy pomiędzy liceum a studiami, były przeznaczone na inne rzeczy. Teraz ciągle mi ich ubywa, a ja nie wiem, co mam robić. Lubiłam go, ale on chyba nigdy nie lubił mnie. Chyba wiedział, jak naiwna jestem i dlatego ze mną zamieszkał – szepnęłam, wyginając palce u rąk. – On chyba mnie wykorzystuje, a ja nie chcę, żeby okazało się to prawdą. Tak bardzo tego nie chcę, że wmawiam sobie, że po prostu jest nieporadny, a ja pomocna. – Odwróciłam wzrok i wytarłam wilgotne policzki. – Ale to nie jest prawdą. – Westchnęłam. – On po prostu jest wyrachowany, a ja głupia – przyznałam sama przed sobą.

Spojrzałam w bok i przełknęłam ciężko ślinę.

– Nie lubię jeździć metrem. – Skupiłam się na innym temacie. – Dziś ktoś mnie dotknął i to było straszne. – Zaciśnęłam powieki. – Jutro wstanę wcześniej i przyjdę tu pieszo. Pewnie twoja dziewczyna nie ma takich problemów, prawda? Pewnie nikt jej nie dotyka bez pytania, bo w końcu pańscy koledzy mają pistolety, i pan pewnie też posiada broń. – Uśmiechnęłam się. – Dobry z pana słuchacz, i zachowa pan to wszystko dla siebie, zgadza się? – Pstryknęłam palcami, opierając się o oparcie fotela, a kolana podkuliłam pod pierś.

Siedziałam przy pacjencie całe dwanaście godzin. W końcu zdecydowałam się wrócić do domu. Chciałam, żeby Noah po mnie przyjechał, ale jak to miał w zwyczaju, nie odbierał telefonu. Spojrzałam na nieodczytane wiadomości. Była tam jedna od mojego współlokatora, w której poprosił, abym wracając, zrobiła zakupy.

Nie odpisałam na tamtą wiadomość, oczywiście kierując się do sklepu, w celu zrobienia nieszczęsnych zakupów.

W domu zastał mnie całkowity bałagan, a jedynym usprawiedliwieniem na zaistniały stan rzeczy był krótki liścik przyklejony do lodówki.

*Hope, gdybyś mogła posprzątać, byłoby świetnie! Zrobiłem mały be-
fore u nas, wróć nad ranem. Zastaw drzwi krzesłem, obiecuję jutro
naprawić zamek.*

Ruszyłam w kierunku kanapy, wzięłam poduszkę, przycisnę-
łam ją do twarzy i krzyczałam, aż zaczęło brakować mi sił.